

Jacek KORONACKI

Przegląd amerykański (1)

Wokół “konserwatywnego” globalizmu

Uwagi wstępne, czyli ekspresowe ustawienie sceny

Niniejszy tekst pomyślany jest jako pierwszy odcinek regularnego przeglądu tych wątków konserwatywnej publicystyki i eseistyki amerykańskiej, które mogą okazać się szczególnie interesujące dla czytelnika polskiego. Wszakże, i to trzeba na samym początku lojalnie zaznaczyć, będzie to przegląd w pewnym sensie wybiórczy – cytowani w nim będą często konserwatyści szczególnie, zwani konserwatystami tradycyjnymi lub “paleokonserwatystami”, dla piszącego te słowa będący konserwatystami “właściwymi”. I jeszcze jedno, odcinki następne będą do tego niepodobne, nie będą już bowiem potrzebne żadne “uwagi wstępne”, szkicowo przynajmniej przedstawiające całość konserwatywnego pejzażu czasopiśmienniczego w Ameryce.

Amerykańskie supermocarstwo, które za prezydentury Franklina D. Roosevelta, a więc już w latach trzydziestych, rozpoczęło budowę państwa opiekuńczego z wolnym rynkiem ograniczonym przez państwowy interwencjonizm, okazało się dla konserwatystów nader trudnym egzaminatorem. Ameryka pokonała hitlerowskie Niemcy, państwo narodowego socjalizmu, ale jednocześnie obciążyła swoją hipotekę niebywałym wzmocnieniem państwa socjalizmu międzynarodowego (komunizmu). Większość konserwatystów uznała, że raz jeszcze musi zapomnieć o swej tradycyjnej niechęci do interwencji na innych kontynentach i zaangażować się w pokonanie światowego komunizmu. Trudniej było przeto skutecznie bronić idei państwa minimum, doskonale przecież zgodnej z Konstytucją Stanów Zjednoczonych. Wzrost kompetencji państwa sprzyjał głębokim przemianom ustrojowym i społecznym, przybliżał kryzys Ameryki, ale to wszystko miało się stać dramatycznie widoczne dopiero w latach siedemdziesiątych [tu przypis 1].

Po drugiej wojnie światowej pierwszymi znakami odradzania się ruchu konserwatywnego było pojawienie się takich periodyków jak “Human Events” (w roku 1944), “The Freeman” (w roku 1950) [tu przypis 2] oraz “National Review” (w roku 1955). Wszystkim patronowało wspomagając je finansowo Intercollegiate Society for Individuals, założone przez Franka Chodorova w roku 1953. Towarzystwo Chodorova, przemianowane później na Intercollegiate Studies Institute, skupiło wybitnych amerykańskich uczonych i myślicieli, którzy podjęli pracę formacyjną intensywnie wykładając i publikując. Od początku do kręgu tego należał filozof społeczny Robert A. Nisbet, filozof religii Will Herberg, Russell Kirk, któremu amerykański konserwatyzm drugiej połowy

naszego wieku zawdzięcza chyba najwięcej, Ryszard M. Weaver, wybitny przedstawiciel Południa i mentor Kirka, znany przede wszystkim jako autor prekursorskiej w roku 1948 i ogromnie ważnej, wydanej po polsku książki „Idee mają konsekwencje”. Poza tym, nieprzerwanie od roku 1924 istniał „American Mercury”, który przed wojną publikował takich myślicieli jak Gilbert K. Chesterton, Jerzy Santayana i Albert J. Nock. Po wojnie w „American Mercury” często gościli Max Eastman, Jan Dos Passos, Jakub Burnham, Frank S. Meyer i Wilhelm F. Buckley Junior, którzy w roku 1955 przeszli do założonego przez młodego Buckleya dwutygodnika „National Review” (wobec trudności finansowych, z jakimi borykał się „American Mercury”, inicjatywę utworzenia nowego periodyku konserwatywnego przez wybitnie zdolnego i dynamicznego Buckleya poparł Chodorov).

Wokół „National Review” skupiło się najwięcej znakomitych pisarzy, komentatorów i myślicieli. Od początku z pismem związali się Kirk, Weaver oraz mniej znany, ale ciekawy L. Brent Bozell (szwagier Buckleya). Od początku też dla National Review pisali dwaj wybitni Europejczycy, Wilhelm Röpke i Eryk von Kuehnelt-Leddihn. Wziąwszy pod uwagę, że Buckley nie unikał podejmowania tematów aktualnych i „politycznie niepoprawnych”, szybki rozwój czasopisma był sukcesem niesłychanym i nieoczekiwanym. Dla przykładu, w czasie kiedy cała „kulturalna” Ameryka potępiała senatora McCarthy’ego i spychała popierających go konserwatystów na margines zarezerwowany dla „oszołomów” (mimo że infiltracja „czerwonych i różowych” w administracji amerykańskiej była faktem!), Buckley i Bozell wydali znakomicie udokumentowaną książkę dowodzącą, że toczony przed Kongresem proces przeciw podejrzanym o działalność agenturalną był farsą mającą pograżyć McCarthy’ego i wybielić oskarżonych – wiązanie się w tej sytuacji z Buckleyem było równoznaczne z zgodą na bycie wyklętym przez kulturalny establishment.

W roku 1957 dr Russell Kirk, który już wcześniej porzucił był karierę uniwersytecką zniechęcony promocją przeciętności na wyższych uczelniach, założył konserwatywny kwartalnik filozoficzno-społeczny „Modern Age”, w jakiejś mierze wzorujący się na Tomasza Eliota „The Criterion” [tu przypis 3]. Wśród autorów publikujących w Modern Age znaleźli się Weaver, Ludwik von Mises, przez pewien czas Milton Freedman, zza oceanu konserwatyści angielscy związani z „The Criterion”, de Jouvenel, Jaspers, Röpke. Po pewnym czasie wydawcą kwartalnika stał się Intercollegiate Studies Institute. Od początku „Modern Age” występował z pozycji tradycyjnego konserwatyzmu. Pierwsze numery kwartalnika poświęcone były myśli Edmunda Burke’a, Ortegi y Gasset, Eryka Voegelina. W ostatnich można znaleźć eseje poświęcone aktualnemu odczytaniu Dawsona, Frosta, Arendt, Maritaina, Schelera. „Modern Age” nigdy nie zapomina też o potrzebie analizowania na bieżąco współczesnych prądów intelektualnych, przemian cywilizacyjnych, ustrojowych.

Wymienione czasopisma miały decydujący wpływ na formowanie się oblicza amerykańskiego konserwatyzmu w dwóch pierwszych dekadach powojennych. „Human Events” i „Freeman” rozpoczynały jako pisma najbliższe libertarianom, których celem pierwszym

była walka z zagrożeniami, jakie wzrost kompetencji państwa stwarza dla wolności jednostki, własności prywatnej i “indywidualizmu w ogóle”. Tradycjoniści z “Modern Age” patrzyli na państwo podobnie, ale dzięki przyznaniu prymatu Ładowi i Tradycji byli wolni od pokus anarchistycznych. Jednym i drugim, choć z różną siłą, bliski był sprzeciw wobec interwencjonistycznej polityki międzynarodowej. Zarazem jednak, groza komunizmu przynajmniej tradycjonalistów skłaniała do czasowej rezygnacji z izolacjonizmu. Mimo ostrego sprzeciwu niektórych libertarianów, antykomunizm stał się w konsekwencji jednym z istotnych składników amerykańskiego konserwatyzmu. Przez lata pieczę nad możliwie zgodnym łączeniem różnych prądów obecnych w amerykańskim konserwatyzmie – libertarianizmu, tradycjonalizmu i antykomunizmu – sprawował “National Review”. Konserwatyści rośli w siłę, włączając się zresztą – choć niechętnie, często świadomi związanego z tym ryzyka – zarówno w budowę republikańskiej platformy programowej jak i niekiedy w walkę polityczną.

Dyskusjom i konfliktom z tamtych lat znakomitą i obszerną książkę poświęcił Jerzy H. Nash [tu przypis 4]. My, zanim dodamy parę uwag o późniejszym czasopiśmiennictwie konserwatywnym, wspomnijmy jeszcze tylko jak żywy i barwny był to ruch. Wśród wymienionych już konserwatystów niektórzy mieli za sobą młodzieńcze flirty z lewicą, niekiedy ekstremistyczną, jak młodzi komuniści Herberg i Meyer czy kiedyś trockista Burnham. Wybitną rolę wśród konserwatystów protestanckiej Ameryki odgrywali katolicy – nie tylko Europejczycy Röpke i Kuehnelt-Leddihn, ale też Buckley, Kirk, Bozell. Wielu innych dostrzegало w kościele katolickim – słusznie oczywiście – obrońcę Ładu i Tradycji. Herberg nawet atakował na łamach “National Review” postępowość Jana XXIII, zaś będący Żydem Meyer mógł być określany jako chrześcijański libertarianin (Meyer nawrócił się na katolicyzm na łożu śmierci). Z drugiej strony, inny Żyd, Eastman, radykalny libertarianin i wojujący ateista, opuścił redakcję “National Review” protesując w ten sposób przeciw “wojowniczemu katolicyzmowi” czasopisma. Z kolei Bozell rozstał się z “National Review” jako zbyt łatwo ulegającym postępowej i jego zdaniem niebezpiecznej dla chrześcijańskiego Ładu frazeologii Vaticanum II.

Chcąc z kolei wspomnieć o przynajmniej najważniejszych periodykach, jakie w latach 70-tych dołączyły do czasopiśmiennictwa konserwatywnego, trzeba koniecznie zacząć od wzmianki o wpływie, jaki na ruch konserwatywny wywołało pojawienie się na amerykańskim rynku idei tzw. neokonserwatystów. Wcześniej należeli do intelektualnej elity amerykańskiej lewicy, ale opuścili ją zniechęceni absurdami rządowych programów społecznych i zaniepokojeni wściekłością ataku lewicowych inżynierów społecznych na rodzinę oraz tradycyjną moralność. Znaczenie neokonserwatystów szybko rosło. Paleokonserwatystom, którzy zwykle poprzestawali na krytyce wymienionych zjawisk z pozycji filozoficznych, dostarczali świetnych i szczegółowych analiz obnażających bankructwo programów państwowej opiekuńczości, potrafili świetnie dokumentować antyrodzinne i amoralne inicjatywy ideologów lewicy.

Ale neokonserwatyści przeszli na prawicę pod hasłami naprawy i okiełznania państwa opiekuńczego, nie zaś jego likwidacji. Innym ich hasłem było zaangażowanie się Ameryki

w szerzenie demokracji na świecie, także poza krajami cywilizacji chrześcijańskiej. Zresztą tak zwany “demokratyczny kapitalizm” miał chrześcijański podtekst u katolickiego neokonserwatysty Michała Novaka (i ma go do dziś zarówno w tekstach samego Novaka jak i w jego miesięczniku “Crisis”), ale w neokonserwatywnym rozumieniu chodziło z reguły o zsekularyzowane społeczeństwo, stanowiące “uniwersalną” wspólnotę i kierujące się nakazami “uniwersalnej” etyki. Do pojęć takich jak “chrześcijańska cywilizacja” czy “chrześcijańska kultura” odwoływało się niewiele i rzadko (niekiedy czynił to Irving Kristol, myśliciel uznawany za “ojca chrzestnego” neokonserwatyzmu, zresztą sam będący Żydem; czytając neokonserwatystów łatwiej jednak było dojść do wniosku, że z chrześcijaństwa nic dobrego wyniknąć nie może). Z czasem neokonserwatywna krytyka państwa opiekuńczego przybrała na sile, ale zarazem nie przestała obowiązywać idea krucjaty demokratycznej.

Najbardziej wpływowym pismem tej grupy stał się znakomicie redagowany miesięcznik “Commentary”, stworzony przez Normana Podhoretza [tu przypis 5] i wydawany przez American Jewish Committee. Spośród najlepszych czasopism neokonserwatystów należy jeszcze wymienić przynajmniej “The Public Interest”, założony przez Irvinga Kristola i Daniela Bella.

Neokonserwatystom udało się osiągnąć ogromne wpływy w świecie amerykańskiej polityki, w organizacjach takich jak Heritage Foundation i w mediach. W swoich dwóch książkach, Gottfried i Fleming [tu przypis 6] wykazują, że neokonserwatystom udało się przejąć dużą część funduszy, które wcześniej wspierały konserwatystów “właściwych”. W rezultacie, kto dziś decyduje się na zbyt ostrą krytykę neokonserwatystów, ten zostaje wyrzucony poza nawias “odpowiedzialnej prawicy”. Nawet Wilhelm Buckley oraz jego nadal stojący na wysokim poziomie i wpływowy “National Review”, których pozycji – zdawałoby się – nic i nikt nie może zagrozić, muszą dbać o zachowanie poprawnych stosunków z neokonserwatystami. I nie ma już mowy o tym by periodyk Buckleya mógł odgrywać rolę spoiwa dla różnych odłamów amerykańskiej prawicy. Na przełomie lat 80-tych i 90-tych długo pogłębiający się rozłam w amerykańskim ruchu konserwatywnym ostatecznie się dokonał – przeciwko garstce zmarginalizowanych paleokonserwatystów i libertarianów, stało potężne i “odpowiedzialne” konserwatywne centrum.

Bez wątpienia neokonserwatysty doprowadzili do przesunięcia się w lewo centrum ruchu konserwatywnego. Wszak idee mają konsekwencje i nie można bezkarnie zapomnieć o chrześcijańskich korzeniach. Nie da się też pogodzić idei państwa minimum z krucjatą demokratyczną.

Rozbrat na prawicy

Wpływowi neokonserwatystów w środowiskach prawicowych niesłuchanie ostro sprzeciwili się paleokonserwatysty z Instytutu Rockfordzkiego (Rockford Institute) oraz wyda-

wanego przez nich miesięcznika “Chronicles” [tu przypis 7], libertarianie z Instytutu imienia von Misesa oraz Instytutu Katona, a także niezależni paleokonserwatyści, tacy jak Patryk Buchanan, Józef Sobran i Samuel Francis. Zaistniały konflikt z prawicowym centrum ułatwił, po latach separacji, porozumienie paleokonserwatystów i libertarianów. Ci ostatni nie publikują już tylko w “swoim” “The Cato Journal” czy “Reason”, ale też często goszczą na łamach “Chronicles”. Miesięcznik z Rockford stał się w ten sposób, jako jednocześnie bliski konserwatystom amerykańskiego Południa (najczęściej związanym z “Southern Partisan”), najważniejszym pismem “starej prawicy”.

Jednocześnie praktycznie zniknęła możliwość pojawienia się ich tekstów na stronach wielkonakładowego “National Review”, mimo że w niejednej kwestii stanowisko jednych i drugich jest podobne lub identyczne. Sobran, który przez lata zajmował w zespole czasopisma prestiżowe stanowisko, został w roku 1990 zmuszony do odejścia za rzekomy antysemityzm. Do przerwania 25-letniej współpracy z “National Review” zmuszony też został znakomity konstytucjonalista i literaturoznawca, profesor Melvin Bradford, jako że zbyt krytycznie patrzył na zmiany w łonie amerykańskiego konserwatyzmu.

Jeśli mieć na myśli możliwość dotarcia do szerszego grona odbiorców, w lepszej sytuacji znalazł się Samuel Francis, który przez długi czas miał swój niezależny felieton w neokonserwatywnym dzienniku “Washington Times” (finansowany przez słynnego Moona, który, według profesora Gottfrieda, pozostawia dziennikowi praktycznie pełną swobodę – nie wolno tylko nadmiernie krytycznie wypowiadać się o Korei Południowej). Ale wszystko co dobre ma swój koniec – felietony Francisa były zbyt konserwatywne dla naczelnego redaktora gazety i przestały się ukazywać w 1997 roku.

Na koniec tych uwag jeszcze jedna ciekawostka. Pod koniec lat 80-tych, Wilhelm Buckley nie rezygnując z decydowania o polityce “National Review”, opuścił stanowisko redaktora naczelnego i desygnował na nie Jana O’Sullivan (kiedyś pisał przemówienia Pani Premier Thatcher). To O’Sullivan doprowadził do odejścia Sobrana i konfliktu z prof. Bradfordem. Ale z czasem O’Sullivan zbliżył się do kręgu “Chronicles”, na początku roku 1997 przestał przewodzić zespołowi “National Review”, a w lipcu 1998 roku opublikował swój pierwszy i narazie jedyny artykuł w... “Chronicles” (do artykułu tego jeszcze wrócimy).

Świat po zimnej wojnie według “Chronicles”

W wyniku II wojny światowej Ameryka obroniła zachodnią Europę (i zdradziła Polskę). Tamtejsi konserwatyści nie chcieli nas bronić, ale gdy zostali wezwani, poszli walczyć, a potem z niesmakiem patrzyli na akt zdrady. Po wojnie Europa uznała, że o obronę martwić się nie musi, lepiej u siebie rozwijać socjalizm, a swą obronę uznawać nadal za sprawę Ameryki. Dziś i my chcemy, by bronili nas żołnierze zza oceanu.

Z kolei amerykańska administracja państwowa, amerykańscy politycy i ich doradcy chcą obecności swej armii wszędzie. Ale od chwili gdy upadł mur berliński, rozwiązany został Pakt Warszawski i rozpadł się Związek Sowiecki, „Chronicles” nieprzerwanie sprzeciwia się takiej polityce. W obszernym artykule z czerwca zeszłego roku Doug Bandow z Instytutu Katona [tu przypis 8] opowiada się przeciw strategii „życzliwej hegemonii” (benevolent hegemony), nazwanej tak przez jednego ze strategów Partii Republikańskiej, Wilhelma Kristola (syna Irvinga) [tu przypis 9] i wspólnie ogłoszonej przez niego, intelektualistów Wilhelma Benneta i Normana Podhoretza oraz pretendentów do prezydentury Forbesa i Quayle’a. Strategia wzywa Amerykę do wypełnienia jej „globalnych zobowiązań”, czyli – jak zauważa Bandow – pilnowania porządku na całym świecie. Bandow dodaje, że to samo ma na myśli pani Albright, gdy mówi o „amerykańskim przywództwie”. W Waszyngtonie – i także w Heritage Foundation oraz w „National Review” – panuje zgoda, że amerykańskie wydatki na zbrojenia powinny wzrosnąć, choć niekoniecznie aż o 60 do 80 miliardów dolarów, jak chciałby Kristol (obecnie, jak zaznacza Bandow, wydatki te – uwzględniając inflację – są większe niż w roku 1980, czyli w czasie bezpośrednio poprzedzającym intensywne zbrojenia za Reagana).

Bandow nie buduje swego sprzeciwu na analizie motywów, jakimi kierują się zwolennicy życzliwej hegemonii oraz amerykańskiego przywództwa (czytaj panowania nad światem). Taką analizę pozostawia paleokonsewatom. Bandow tylko pyta: „no dobrze, a gdzie są ci wrogowie Ameryki”, którzy zmuszają nas do zintensyfikowania zbrojeń? I cytuje pewnego amerykańskiego oficjela: „Stany Zjednoczone nie mają przed sobą żadnego globalnego wroga, żadnego wrogię sobie przymierza. Przeciwnie, najpotężniejsze i najlepiej rozwinięte kraje to nasi przyjaciele i alianci. W czasach nowożytnych żaden pojedynczy naród nie miał takiej przewagi nad innymi jaką obecnie ma Ameryka.” Bandow pisze:

“Amerykańskie wydatki wojskowe są ponad trzykrotnie większe od moskiewskich, prawie dwukrotnie większe od łącznych wydatków wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec i Japonii, osiem razy większe od wydatków Chin. Porównując procentowy udział wydatków zbrojeniowych w produkcie krajowym brutto, [...] amerykańskie wydatki są przynajmniej dwukrotnie wyższe niż większości państw Europy Zachodniej. Amerykanie wydają więcej na obronę Korei Południowej niż Południowi Koreańczycy. Amerykańskie interesy bardzo mocno wiążą USA ze światem, ale Stany Zjednoczone nie mają więcej do stracenia w Europie niż mają Europejczycy. Podobnie, Amerykanie nie są aż tak zainteresowani niepodległością Korei Południowej jak Południowi Koreańczycy.”

“Lwia część budżetu Pentagonu pochłaniana jest przez NATO. W Europie stacjonuje 100 000 żołnierzy amerykańskich. [...] I chociaż kierunek w jakim pójdzie Rosja jest niejasny, nie ma wątpliwości, że Zachodni Europejczycy, liczący razem 414 milionów obywateli i mający PKB równy 7,4 biliona dolarów, mogą się przed Rosją obronić sami. Wszak Rosja to tylko 149 milionów ludzi, zaś jej PKB wynosi zaledwie 1,1 biliona dolarów. [...] Nadszedł czas, by Europa przejęła NATO.”

Słowem, Bandow proponuje Europie “NATO bez USA”. Z jego punktu widzenia rozszerzenie NATO przestaje być kwestią mającą jakiekolwiek znaczenie dla Ameryki i przeto Ameryka nie powinna do rzeczonoego rozszerzenia przykładąć ręki. Ekonomiczne i wojskowe związanie naszej części Europy z Europą Zachodnią leży w interesie Europy i ta powinna się tą sprawą sama zająć. Nie trzeba dodawać, że taka perspektywa może być dla Polski śmiertelnie niebezpieczna, ale to już zupełnie inna sprawa, nie będąca przedmiotem niniejszej relacji (tak jak nie jest przedmiotem tej relacji analiza polskiego stosunku do NATO w roli światowego policjanta).

Trudno zaś nie dostrzec, że sytuacja, w której – by wrócić to tekstu Bandowa – “Kohl i Chirac bezwstydnie domagają się amerykańskiej obecności wojskowej w Europie jednocześnie obcinając własne wydatki na obronę” nie jest normalna. Więcej, ma Bandow rację, gdy zwraca uwagę, że “zobowiązań globalnych” będzie zawsze bez liku i że z reguły nie będą miały sensu, że zupełnym absurdem jest kontrolowanie przez Amerykę “źródeł niestabilności” na świecie, a taki cel stawia przed USA jeden z amerykańskich dowódców NATO, do owych źródeł zaliczając “trudności ekonomiczne, brak wody w regionie, fanatyzm religijny, imigrację i wiele innych”. NATOwski admirał przyznaje przynajmniej, że “z takim wrogiem jak niestabilność poradzić sobie trudno”. Ma też rację Bandow, gdy potępia amerykańskie akcje policyjne, jak choćby interwencję na Haiti sprzed pięciu lat – akcje tego typu, nie mając charakteru czysto wojskowego, obniżają morale żołnierza (od siebie dodajmy, że obrona demokracji w kraju, który o niej nigdy nie słyszał, jest zadaniem dość karkołomnym). I ma w końcu rację, gdy wypomina administracji swego kraju beznadziejność jej zaangażowania się w byleją Jugosławii.

W podobnym tonie od dawna wypowiada się Patryk Buchanan, który już dwukrotnie starał się o nominację prezydencką ze strony Partii Republikańskiej i który na pewno będzie się ubiegać o prezydenturę w roku 2000. We fragmentach jego ostatniej książki, opublikowanych w “Chronicles” w lipcu zeszłego roku, czytamy:

“Wziąwszy pod uwagę, że zimna wojna jest zakończona [...], NATO nie powinno być poszerzone; Nowe kraje nie powinny być dodane do listy państw broniących przez Amerykę. Europa zaś powinna zacząć ponosić pełne ekonomiczne koszty swej obrony. Ameryka pozostaje głęboko zainteresowana tym, by w Europie nie zapanował żaden wrogi jej reżim na kształt hitlerowskiego czy stalinowskiego, ale też nigdy taka perspektywa nie była bardziej odległa. Anglia i Francja mają swoje siły nuklearnego odstraszenia; Niemcy są zjednoczone i demokratyczne; Rosja jest mniejsza niż za czasów Piotra Wielkiego. W Europie nie istnieje nic co mogłoby zagrażać jakimkolwiek istotnym interesom Ameryki. Nadszedł czas, w którym amerykańskie wojska powinny opuścić Europę, a strategia NATO powinna zostać zrewidowana. Ameryka nie ma już obowiązku iść na wojnę, ponieważ pogwałcona została jakaś historyczna granica w Europie. [...] Właściwą rolą Ameryki w Europie nie jest ustawienie się na pierwszej linii frontu, ale pozostawanie strategiczną rezerwą Europy. Ameryka musi odzyskać swe konstytucyjne prawo do decydowania kiedy, gdzie i czy angażować się w europejskie

wojny XXI wieku.”

Przez “strategiczną rezerwę” Buchanan rozumie przede wszystkim zagwarantowanie Europie (odpłatnego) dostępu do nowoczesnej broni amerykańskiej, gdy takowa okaże się jej niezbędna. Także w Azji “Stany Zjednoczone powinny odgrywać rolę arsenału demokracji [czyli krajów demokratycznych, przyp. J.K.] i sprzedawać tamtejszym krajom nowoczesną broń, potrzebną do obrony przed zakusami Pekinu - ale wojska muszą pochodzić z zainteresowanych krajów. Koniec z Koreami i Wietnamami.”

Przytoczone sądy odpowiadają praktycznie wszystkim paleokonserwatystom. Nie chcą by Ameryka stała się potęgą imperialną i światowym policjantem. Widzą, że swoją globalną krucjatą demokratyczną Ameryka rozpoczęła budowę nowego, już postchrześcijańskiego imperium [tu przypis 10]. Mówią “nie” Nowemu Wspaniałemu Światu, nie chcą przykładać ręki do jego budowy, chcą zaś zabrać się za porządki we własnym domu.

Naszej części Europy najczęściej mówią by radziła sobie sama, choć często dobrze rozumieją nasze obawy [tu przypis 11]. Ale, jak to w “Chronicles” napisał kiedyś Wilhelm Kauffman, mają już dość umierania młodych Amerykanów za obcych. Nie należy lekceważyć pytania, które Kauffman zadaje w imieniu amerykańskich matek: dlaczego gdzieś na końcu świata mają umierać nasi synowie, jeśli w moim miasteczku życie toczy się normalnie, nic się niezwykłego nie stało, poza tym, że sąsiad wpadł pod samochód? Innymi słowy, czy ma sens polityka, która nie ma odniesienia do spraw lokalnych? I nie uznaje Kauffman za zdrową sytuację, w której o wielkiej polityce decydują ludzie o nieamerykańskich porzeniach, jak Kissinger, Brzeziński czy Madeleine Albright, dla której “coś znaczy czeska Praga, żadnego zaś znaczenia nie może mieć małe Youngstown”, którego nigdy nie widziała i którego nigdy nie zrozumie.

Czy paleokonserwatyści mają rację opowiadając się za praktycznym izolacjonizmem? Na stronach “Chronicles” nie zgadza się z nimi, w szczególności z Buchananem, wspomniany już O’Sullivan. W pełni świadomy konieczności zdefiniowania na nowo strategii NATO oraz zagrożeń jakie dla suwerenności USA stwarza globalizm, zwraca uwagę na takie aspekty paleokonserwatywnej reakcji:

“Po pierwsze wiara, że wraz z końcem zimnej wojny Ameryka powinna się wycofać ze swoich układów międzynarodowych jest odmianą tej samej idei “jedynego supermocarstwa”, której akceptację konserwatyści słusznie wytykają neokonserwatystom.” U neokonserwatystów amerykański Goliat ma być światowym policjantem, u konserwatystów – skoro się nikogo nie musi obawiać – ma się od świata odwrócić. I dalej pisze O’Sullivan:

“Obecna przewaga Ameryki nad resztą świata jest sztuczna i przejściowa. W następnym wieku powstaną nowe potęgi, jak Chiny, odradzająca się Rosja, sfederowana Europa i być może blok państw muzułmańskich. Żadna z nich nie będzie równa Ameryce, ale

kilka razem będzie mogło stworzyć dla Ameryki zagrożenie. Takie niebezpieczeństwo będzie szczególnie duże, jeśli federalna Europa pójdzie swą własną drogą i stworzy nowe alianse.”

O’Sullivan chciałby stworzenia bloku atlantyckiego – Atlantyckiej Wspólnoty Ekonomicznej – “od San Francisco do granicy ukraińskiej”. Wspólnota miałaby także charakter obronny, byłaby zbudowana na dwóch filarach, NATO i postulowanym przez O’Sullivana układzie TAFTA (TransAtlantic Free Trade Agreement). Wspólnota miałaby – a jest to rozróżnienie nader istotne – charakter *międzynarodowy* a nie *ponadnarodowy*.

“Byłoby zamysłem zwyczajnie nierealistycznym zbudować scentralizowaną, ponadnarodową organizację jednoczącą ponad 20 krajów na różnym poziomie rozwoju ekonomicznego [...]. Ponadnarodowe ambicje znacznie mniejszej i bardziej jednorodnej Unii Europejskiej – jedna waluta, uzgodnione podatki i regulacje prawne, finansowe wspieranie subregionów – wszystko to ogromnie zwiększyło koszty zjednoczenia, opóźnia przystąpienie do Unii krajów Europy Środkowo- Wschodniej [...]. Nikt nie chce dla Europy nowego Maastricht; w przypadku wspólnoty Atlantyckiej Maastricht byłoby czystą fantazją.”

“Wsólnota Atlantycka, zbudowana na bazie układów NATO i TAFTA, byłaby dość silna by przeciwstawić się jakimkolwiek zagrożeniom jej interesów i by zniechęcić innych do sprzymierzenia się przeciw niej. [...] Wsólnota wzmocniłaby dyplomatyczne związki Ameryki z europejskimi aliantami, osłabłe w ostatnich latach skutkiem kontrowersji w sprawach handlowych. [...] Dzięki wzmocnieniu tych związków, Ameryka potwierdziłaby swą tożsamość drugiej co do wielkości gałęzi cywilizacji europejskiej [...]”

O’Sullivan szuka dla Ameryki rozwiązania opartego na jej cywilizacyjnym związku z Europą, analizuje jego zalety ekonomiczne i militarne, a także kulturalne – osłabienie prądów promujących “wielokulturowość”, naturalną możliwość zwiększenia imigracji z Europy i zarazem zmniejszenia niepożądaney imigracji z krajów cywilizacyjnie obcych [tu przypis 12]. Debata konserwatystów trwa. Na pewno idea O’Sullivana nie doczeka się łatwej akceptacji ze strony paleokonserwatystów – jedni mogą jej zarzucić pominięcie kwestii prawosławnego Wschodu, inni będą obawiać się jej wykorzystania dla własnych celów przez globalistów. Ale my w następnym odcinku więcej uwagi poświęcimy stanowisku konserwatystów innych odcieni.

Przypisy

1. Oczywiście do sprawy przemian ustrojowych w Ameryce będziemy powracać (choć nie w tym odcinku i z innej perspektywy niż w numerze 6/1998 Arcanów uczynił to dobrze znany w Polsce pisarz i teolog Michał Novak, założyciel miesięcznika Catholicism in Crisis, przemianowanego później na Crisis).

2. "The Freeman" wychodził wcześniej w latach 1920-1924 (pod kierunkiem A.J. Nocka) i w latach 1930-1931 (pod kierunkiem asystentki Nocka, Zuzanny La Folette); w roku 1950 pismo raz jeszcze wznowili Henryk Hazlitt, Jan Chamberlain i wspomniana La Folette.
3. Dr Kirk opuścił redakcję "Modern Age" już w roku 1959, ale patronował kwartalnikowi, i publikował w nim, do końca życia (zmarł w roku 1994).
4. George H. Nash, "The Conservative Movement since 1945", Intercollegiate Studies Institute 1996; jest to unacześnione wydanie monografii tego samego autora z roku 1976, omówione przez Wojciecha Turka w numerze 4/1997 Arcanów. Patrz też doskonała, mniejsza rozmiarami monografia Paula Gottfrieda, "The Conservative Movement" (revised edition), Twayne Publishers 1993; jest to z kolei unacześniona wersja monografii pod tym samym tytułem, ale dwóch autorów, P. Gottfrieda i Thomasa Fleminga, z roku 1988. Nie muszę dodawać, że niniejsze omówienie opiera się w znacznej mierze na obydwu ksiąrkach. (Czytelnicy Arcanów znają artykuł prof. Gottfrieda o polonofobii, który ukazał się w numerze 1/1997, równocześnie z jego opublikowaniem w "Chronicles", o którym to czasopiśmie jeszcze wspomnimy.)
5. Tego samego Normana Podhoretza, który należał był do Rady Patronackiej dawnej Arki, prowadzonej przez dra Andrzeja Nowaka, ale ustąpił z niej na prośbę prof. Leszka Kołakowskiego obrażonego na Arkę za trafne opisanie poglądów Adama Michnika.
6. Por. odsyłacz 4. W przeciwieństwie do monografii Nasha, książki Gottfrieda i Fleminga szczegółowo opisują (smutne) przemiany amerykańskiego konserwatyzmu w ostatnich dwóch dekadach.
7. "Chronicles", a właściwie "Chronicles: A Magazine of American Culture", w chwili powstania w roku 1976 zatytułowany "Chronicles of Culture", jest dzieckiem... Leopolda Tyrmanda. To on przekonał założyciela i prezydenta Instytutu Rockfordzkiego, Jana Howarda, do stworzenia nowego, tradycyjnie konserwatywnego miesięcznika i on był jego naczelnym redaktorem do swojej śmierci w roku 1985. Po Tyrmandzie w "Chronicles" nastał dr Tomasz Fleming.
8. Bandow był doradcą prezydenta Reagana.
9. W. Kristol jest redaktorem naczelnym i wydawcą ukazującego się od niedawna tygodnika "Weekly Standard", związanego z neokonserwatystami.
10. O prawdziwym obliczu globalizmu nie ma potrzeby się rozwodzić, zaś krótko i trafnie scharakteryzował je w numerze 4/1998 Jarosław Zadencki. Amerykańscy paleokonserwatyści nic nie dodaliby do tej lapidarnej charakterystyki.
11. Naszych obaw nie chce zrozumieć Buchanan, który nie bez kozery sugeruje możliwość zmian granic europejskich w przyszłości. Buchanan (nie na łamach "Chronicles") nieraz

dawał wyraz swej niechęci do naszej części Europy pisząc – zdarzało się historyczne nonsensy – z pozycji germanofilskich i rusofilskich.

12. O’Sullivan nie wspomina Samuela Huntingtona, ale paralele ze “zderzeniem cywilizacji” opisywanym przez tego ostatniego – zresztą źle przyjętym przez neokonserwatystów – są oczywiste.